 Czas czytania: 7 min.

Franciszek Salezy w swoim słynnym Traktacie o miłości Bożej chciał przedstawić czytelnikowi streszczenie całej swojej doktryny w dwunastu punktach. Podobnie jak Jezus, który praktykował dwanaście „aktów miłości”, chce nas zachęcić do praktykowania następujących aktów: przyjemności, życzliwości i zjednoczenia; pokory, ekstazy i podziwu; kontemplacji, odpoczynku i czułości; zazdrości, choroby i śmierci miłości. Mówiąc o aktach miłości, w żadnym wypadku nie umniejsza roli uczuć, ale proponuje praktyczne ćwiczenia, których wymaga prawdziwa miłość. Nic dziwnego, że autor tego traktatu został ogłoszony „doktorem miłości”.

Przyjemność ludzkiego serca

Pierwszym aktem miłości do Boga – ale odnosi się to również do miłości bliźniego – jest praktykowanie „przyjemności”, czyli szukanie i znajdowanie przyjemności z Nim i w Nim. Jak się mówi, nie ma miłości bez przyjemności. Aby zilustrować tę prawdę, św. Franciszek Salezy podaje przykład pszczoły: „Tak jak pszczoła rodzi się w miodzie, żywi się miodem i lata tylko dla miodu, tak miłość rodzi się z przyjemności, jest utrzymywana przez przyjemność i dąży do przyjemności”. Dotyczy to miłości ludzkiej, ale także miłości Bożej.

Kiedy Franciszek był młodym studentem w Paryżu, szukał i znalazł tę przyjemność w historii miłosnej opowiedzianej w tej cudownej księdze Biblii zwanej *Pieśnią nad Pieśniami*, aż do wykrzyknięcia w przypływie radości: „Znalazłem Tego, którego kocha moje serce, i nigdy Go nie opuszczę!”.

Przyjemność kieruje nasze serca w stronę piękna, które nas przyciąga, dobroci, która nas zachwyca, uprzejmości, która nas uszczęśliwia. Podobnie jak w ludzkiej miłości, przyjemność jest wielkim motorem Bożej miłości. Ukochana z *Pieśni nad Pieśniami* kocha swojego ukochanego, ponieważ jego widok, jego obecność, wszystkie jego cechy przynoszą jej wielkie szczęście.

Medytując nad *Pieśnią nad Pieśniami*, doktor miłości nie chciał rozwodzić się nad cielesnymi przyjemnościami w niej opisanymi. Nie chodzi o to, że są one złe same w sobie, ponieważ to Stwórca ustanowił je w swojej mądrości, ale w niektórych przypadkach mogą prowadzić do niewłaściwego zachowania. Stąd to ostrzeżenie: „Ten, kto nie wie, jak je dobrze uduchowić, będzie się nimi cieszył tylko w złu”.

Aby uniknąć wszelkich niedogodności, Franciszek Salezy często woli opisywać przyjemność dziecka z piersi matki: „Piersi matki są pokojami skarbów dziecka; nie ma innych bogactw niż te, które są dla niego cenniejsze niż złoto i topaz, bardziej kochane niż reszta świata”.

Poprzez te rozważania na temat ludzkiej miłości, św. Franciszek Salezy pragnie przybliżyć nam miłość Boga. Wiemy z wiary, że „Bóstwo jest niepojętą otchłanią wszelkiej doskonałości, suwerennie nieskończone w doskonałości i nieskończenie suwerenne w dobroci”. Jeśli zatem uważnie rozważymy ogrom doskonałości, które są w Bogu, niemożliwe jest, abyśmy nie doświadczyli wielkiej przyjemności. To właśnie ta przyjemność sprawia, że umiłowany z kantyku mówi: „Jakże piękny jesteś, mój umiłowany, jakże piękny jesteś! Jesteś pożądany, jesteś samym pożądaniem!”.

Boża przyjemność

Najpiękniejsze jest to, że w Bożej miłości przyjemność jest wzajemna, co nie zawsze ma miejsce w miłości ludzkiej. Z jednej strony dusza ludzka czerpie przyjemność z odkrywania wszystkich doskonałości Boga; z drugiej strony Bóg raduje się, widząc przyjemność, którą On jej daje. W ten sposób te wzajemne przyjemności „czynią miłość nieporównywalną rozkoszą”. W ten sposób dusza może wołać: „O mój Królu, jak piękne są Twoje bogactwa i jak bogate są Twoje miłości! Oh, kto ma w nich więcej radości, Ty, który się nimi cieszysz, czy ja, który się nimi raduję?”.

W miłosnym duecie między Bogiem a nami to Bóg ma więcej przyjemności niż my. Franciszek Salezy stwierdza to wprost: Bóg ma „więcej przyjemności w dawaniu swoich łask niż my w ich przyjmowaniu”. Jezus umiłował nas miłością pełną przyjemności, ponieważ, jak mówi Biblia, „Jego upodobaniem było przebywać z synami ludzkimi”.

Bóg nie stał się człowiekiem niechętnie, ale chętnie i z radością, ponieważ umiłował nas od samego początku. Wiedząc o tym i wiedząc, że sam Bóg jest źródłem naszej miłości, „rozkoszujemy się w Bożym upodobaniu nieskończenie bardziej niż w naszym własnym”.

Kiedy myślimy o tym wzajemnym szczęściu, jak możemy nie myśleć o posiłku dzielonym z przyjaciółmi? To właśnie to szczęście sprawia, że Pan mówi w *Apokalipsie*: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną”.

Innym obrazem, również znajdującym się w *Pieśni nad Pieśniami*, jest ogród pełen „rozkosznych jabłoni”. To właśnie w tym ogrodzie, obrazie ludzkiej duszy, Boski Oblubieniec przychodzi, aby zamieszkać ze wszystkimi swoimi darami. Przychodzi tam chętnie, ponieważ rozkoszuje się przebywaniem z dziećmi ludzkimi, które stworzył na swój obraz i podobieństwo. W tym ogrodzie to On sam zasadził miłującą rozkosz, jaką mamy w Jego dobroci.

Nic nie wyraża wzajemnego szczęścia tych, którzy się kochają, lepiej niż

wyrażenie użyte przez oblubienicę w kantyku, aby opisać ich wzajemną przynależność: „Mój umiłowany jest mój, a ja jestem jego”. Innymi słowy, może ona również powiedzieć: „Dobroć Boga jest cała moja, ponieważ cieszę się Jego doskonałościami i jestem cała Jego, ponieważ Jego przyjemności mnie posiadają”.

Niekończące się pragnienie

Ci, którzy już zakosztowali Bożej miłości, nie przestaną pragnąć smakować jej coraz bardziej, ponieważ „nasycając się, zawsze chcemy jeść, tak jak podczas jedzenia czujemy się pełni”. Aniołowie, którzy widzą Boga, nadal Go pragną.

Przyjemność nie jest umniejszana przez pragnienie, ale przez nie udoskonalana; pragnienie nie jest tłumione, ale udoskonalane przez przyjemność. Radość z dobra, które zawsze zadowala, nigdy nie więdnie, ale jest nieustannie odnawiana i kwitnie; jest zawsze kochana i jednocześnie zawsze pożądana.

Mówi się, że istnieje zioło o niezwykłych właściwościach: ten, kto trzyma je w ustach, nigdy nie jest głodny ani spragniony, tak jest pełne, a jednak nigdy nie powoduje utraty apetytu. Odpoczynek serca nie polega na pozostaniu w bezruchu, ale na nie potrzebowaniu niczego poza Bogiem; nie polega na nieporuszaniu się, ale na braku przeszkód do poruszania się.

Mówi się, że kameleon żyje powietrzem i wiatrem; gdziekolwiek pójdzie, ma coś do jedzenia. Dlaczego więc zawsze przemieszcza się z jednego miejsca do drugiego? Nie dlatego, że szuka czegoś, co zaspokoi jego głód, ale dlatego, że zawsze ćwiczy karmienie się powietrzem czasu. Ten, kto pragnie Boga, posiadając Go, nie pragnie Go, aby Go szukać, ale aby ćwiczyć uczucie, którym się cieszy.

Kiedy idziemy do pięknego ogrodu, nie przestajemy chodzić, gdy tam dotrzemy, ale wykorzystujemy to, aby spacerować i przyjemnie spędzać czas.

Podążajmy zatem za napomnieniem Psalmisty: „Szukajcie Pana z wielką odwagą, nigdy nie przestając szukać Jego oblicza”. Zawsze szukajmy tego, kogo kochamy, mówi św. Augustyn; miłość szuka tego, co znalazła, nie po to, by to mieć, ale by mieć to zawsze.

Przyjemność pomimo cierpienia

Cierpienie nie jest sprzeczne z przyjemnością. Według św. Franciszka Salezego Jezus czerpał przyjemność z cierpienia, ponieważ kochał swoje męki. W szczytowym momencie swojej męki był zadowolony z tego, że umarł dla mnie w bólu. To właśnie ta przyjemność sprawiła, że powiedział na krzyżu: „Wykonało się”.

Tak samo będzie z nami, jeśli będziemy dzielić nasze cierpienia z Jego cierpieniami. „Im bardziej nasz przyjaciel jest nam drogi”, mówi doktor miłości, „tym bardziej lubimy dzielić jego radości i smutki”. „Umrę szczęśliwy”, powiedział Jakub

po zobaczeniu swojego syna Józefa, którego uważał za zmarłego. To właśnie radość z męki Jezusa przyciągnęła stygmaty do świętego Franciszka i świętej Katarzyny ze Sieny. Co ciekawe, miód sprawia, że absynt jest jeszcze bardziej gorzki, ale słodki zapach róż jest zaostrzony przez bliskość kwaśnego czosnku. Podobnie współczucie, jakie odczuwamy z powodu cierpień Jezusa, nie odbiera nam zachwytu nad Jego miłością.

Franciszek Salezy chce nas nauczyć zarówno cierpienia, które pochodzi z miłości, jak i miłości do cierpienia, miłującego współczucia i smutnego samozadowolenia, miłującej bolesnej ekstazy i boleśnie miłującej ekstazy. Kiedy wielkie święte dusze zostały napiętnowane, zakosztowały „radosnej miłości wytrwałości dla ich przyjaciela", który umarł na krzyżu. Miłość ta dała im takie szczęście, że uczestniczenie w cierpieniach Jezusa napełniło ich poczuciem pociechy i szczęścia.

Miłość św. Pawła do życia, męki i śmierci jego Pana była tak wielka, że czerpał z niej niezwykłą przyjemność. Widzimy to wyraźnie, gdy mówi, że pragnie chlubić się krzyżem naszego Pana Jezusa Chrystusa. W innym miejscu mówi również: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie". Klara tak rozkoszowała się męką Zbawiciela, że ściągnęła na siebie wszystkie znaki Jego męki: „Jego serce upodobniło się do tego, co umiłował".

Każdy powinien wiedzieć, jak bardzo Zbawiciel pragnie wejść do naszych dusz poprzez tę miłość bolesnego współczucia. W *Pieśni nad Pieśniami* ukochany błaga swoją ukochaną: „Otwórz mi, moja droga siostro, moja miłości, moja gołąbko, moja czysta, bo moja głowa jest pełna rosy, a moje włosy kropli nocy". Ta rosa i te krople nocy są cierpieniami i bólami jego pasji. Boski Kochanek, obciążony boleściami i potem swojej męki, mówi także do mnie: „Otwórz mi więc swoje serce, a wyleję na ciebie rosę mojej męki, która zamieni się w perły pocieszenia".